

Historia życia — na „karcie rodzinnej”

Za kulisami spraw meliunkowych

Skomplikowana machina ewidencji ludności jest w pełnym ruchu. Niewiele zapewne wie ile się w niej mieści kółek i trybów, które muszą się „ausgerechnet” w ten, a nie inny sposób zagać, żeby nie pociągnąć uszkodzeń, które odbić się mogą nie tylko na personelu biur, mającym awaryjnie naprawić, ale często na zwykłym obywatelu, przypuszczamy, m. st. Warszawy. Wystarczy wypchnąć kartki meldunkowe w niewłaściwy sposób, by narobić sobie znacznych kłopotów.

Jak się to wszystko odbywa? Przed paru dniami byliśmy wraz z czytelnikami w biurze meliunkowym, które stanowi pierwsze ogniwo, łączące zwykłego śmiertelnika z kontrolą ruchu ludności. Teraz zajrzyjmy do serca i, zarazem, mózgu tej kontroli — do Rejestru mieszkańców.

Trzy olbrzymie sale zastawione są oryginalnego kształtu biurkami. Bo też nie są to właściwe biurka. Po odsunięciu przykrywających je blatów widać ułożone w kolumny zwarte masy teksturalnych kart.

„PANNA” CHAJA
— Pani Morgengut Chaja? Ręka urzędniczką zawisa chwilę nad szarą płaszczyzną ułożonych „na sztorc” kart. Jest ich w tej kasie kilka tysięcy. Ręka opada pewnie. Mija może parę sekund — właściwa karta jest znaleziona wśród tysięcy bliźniaczek.

— Hana, nie Chaja! — Mówi urzędniczką.
— Hane — Chaje... to wszystko jedno. U nas i tak mówią i tak — sepleni interesantka, stara żydówka ze sprężynkami zębami.
— Ojciec Szlama, czy Szlama?
— Tak, tak Szlome. To wszystko jedno...

— Nie może pani dostać dowodu osobistego? Proszę przynieść metrykę urodzenia!

— Co jest metryką?
— Las, kompletny las, w którym pani Chaja vel Hana błądzi bez nadziei. Okazało się jeszcze, jako małżonka.

— Ma pani męża?
— Ja jestem paniem...
I tak dalej. Djabeł-by nie doznał prawdy, ale urzędniczką dojdzie. Kartę się udokumentuje, wyświetli się tajemnice „paniństwa” pani Chaj, która zresztą przysłała do biura z... wnuczkami.

— Ale co z tym roboty!
Idźmy dalej. Oto ta sympatyczna, siwa pani przy biurku opowie nam coś ciekawego o Rejestrze. Wyjątkowo niema interesantów.

MALENKA IDYLLA...
Ba! Nigdybyśmy nie przypuszczali, że na tych „kartach rodzinnych” rejestruje się całe nasze życie. Małżeństwo, rozwód, dużo dająca do myślenia przeprowadzka żony od męża, jej powrót na łono rodziny, zmiana mieszkania, zmiana zawodu — wszystko jest!

Urządnik rejestru potrafi np. śledzić stosunki między niejaką Kazią a niejakim Stasiem. Bo Stasio, ślusarz, mieszkał u rodziców Kazi. Mieszkał przez pół roku. Potem wymeldował się do Lwowa, na posadę. Po paru miesiącach trzeba było skreślić Kazię z karty rodzinnej.

Kazia jest już sama głową rodziny, bo ma dziecko. Jest świadectwo urodzenia. Rodzice: Kazimiera S. i — N. N.

Dlaczego „N. N.”? Przecież ojciec ma na imię Stanisław?

Urządnik uśmiecha się.
— Poczekamy! — Mówi. Istotnie, Kazio wraca. Wynajmuje mieszkanie na Krochmalnej, jako główny lokator.

Potem wpływa świadectwo ślubu...

Taka sobie historyjka. Może za sto lat któryś z urzędników Rejestru będzie chciał ją sobie odtworzyć...

Tak. Rejestr mieszkańców wszystko wie. Co gorsza, wie nawet, ile razy kto był karany i za co...

NIEDYSKRECYJA

Do naszej informatorce podchodzi interesantka, wymalowana i szykowna młoda kobieta. Poświadczenia zamieszkania nie otrzymała w terminie. Coś widocznie nie zgadza się w trybach ewidencyjnej maszyny. Dokument potrzebny jest do szpitala św. Łazarza. Istotnie. Petentka wróciła niedawno z Białegostoku, ale meldując się, załączyła odcinki z Kutna, gdzie powinna była meldować się czasowo, na kartkach zielonych. Właśnie toczy się dochodzenie za pomocą korespondencji wzorami „A.”, „B.”, „C.” i „D.”

To skomplikowana historia. Może innym razem zaszliśmy się z systemem szukania śladów człowieka po całym kraju. Urzędniczka tymczasem znalazła w archiwum już kartę i uzgadnia dane osobiste.

Nowe rozporządzenie o przemysie filmowym

W Dzienniku Ustaw ogłoszone zostały wczoraj dwa ważne rozporządzenia ministra Spraw Wewnętrznych, dotyczące przemysłu filmowego.

Pierwsze z nich wprowadza przymus poddania egzaminom wszystkich kandydatów na mechaników kinowych. Kandydaci muszą wykazać się posiadaniem 3-letniej praktyki lub praktyki 6-miesięcznej, jeśli ukończyli wydział ślusarski. Muszą również przedstawić świadectwa lekarskie stwierdzające, że nie posiadają wad organicznych i psychicznych, uniemożliwiających pracę w kabinie operatora.

Rozporządzenie drugie poddaje cenzurze wszystkie środki reklamowe, używane do propagandy i reklamy filmowej (fotografy, diafory i plakaty ilustrowane).

— Zawód?
— Tancerka... — Interesantka rumieni się.
— Przed rokiem meldowała się pani, jako prostytutka.
— Tak...

„PEWNOŚĆ, ZAUFANIE”

Nic się nie ukryje. O wszystkim wie i wszystko ma zanotowane tam tajemniczy, niedyskretny Rejestr mieszkańców. Chociaż... niedyskretny, to on nie jest. Naprawdę kto chciał dowiedzieć się czego o innej osobie. Nie wolno. Do rejestru mają dostęp tylko organy śledcze, oraz władze sądowe, za specjalnym pozwoleniem.

Tylko adres można dostać, ale to już w biurze adresowym.

W wielkich salach rejestru powoli ucisza się gwar. Mija czas przyjmowania interesantów. Urzędnicy pochylają się nad szaremi kolumnami kart rodzinnych, by zanotować ostatnie nowiny.

Stał i Kazia mają już drugie dziecko...

J. P.

Alkohol jest lekarstwem

ale tylko w postaci zasrzu u-

Do cierpień szczególnie przykrych i dręczących należą wszelkie cierpienia, które mają za podłoże schorzenia nerwów. Schorzenia takie powodują przy jednoczesnym niszczeniu, zagładzie nerwów — bardzo silne bóle. Medycyna dotychczas nie znalazła radykalnych środków, które mogłyby usunąć ten rodzaj cierpienia. Wszelkie zabiegi, chwilowe znieczulenia — nie stanowią środka radykalnego. Dopiero Sierd zwrócił uwagę na niezwykle skuteczną zastrzyków alkoholowych.

UWAGA — ZASTRZYK

Przedwzrostkiem więc zastrzyki znalazły zastosowanie przy leczeniu tak bolesnej przypadłości bólów nerwicznych w okolicy bioder. Są to bóle niestwierdzone, wprost nie do zniesienia, a co gorsza — że czasem ataki bólów są długotrwałe. Przytem najlepsze poruszenie wywołuje dojmujące cierpienie. Żadne zabiegi — nie usunęły tej przykrych przypadłości. Dopiero próby zastosowania iniekcji alkoholowych dały wynik dodatni. Sam zabieg jednak wymaga wielkiej ostrożności i całego szeregu poprzedzających zabiegów. Zastrzyk bowiem powinien być

dokonywany w ten sposób, aby nie nasłabiło nakłóćcie samego nerwu, gdyż w ten sposób możnaby wywołać zupełny paraliż. Zabieg jest więc mimo pozornie łatwości dość skomplikowany i niebezpieczny.

Należy przedwzrostkiem uważać, aby nakłóćcie nie było zbyt głębokie i w odpowiedniej odległości od nerwu. Odległość ta wynosi od 2 do 3 cm. Bliższe nakłóćcie mogłoby mieć opłakane skutki. Przedwzrostkiem więc należy zastosować miejscowe znieczulenie dawką nowokainy. Po dwóch minutach następują zastrzyki alkoholowe w ilości od 1 do 2 cm. kubeczek. Jest to właściwie nieznaczna, składająca się z 90-procentowego alkoholu i antypiryny. Igła używana do zastrzyku jest wyjątkowo długa — od 6 do 8 cm. Cztery nakłóćcia naokoło chorego nerwu mogą być powtórzone w parę godzin później. Po trzech dniach znowu dawka alkoholu. Trzykrotny zabieg powinien być wystarczający do wyleczenia schorzenia nerwów.

ZASTRZYKI PRZECIWNERWALGICZNE

Zastrzyki alkoholowe mają rów-

nież zastosowanie przy cierpieniach nerwicznych twarzy. Jak wiadomo, są to przypadki bardzo bolesne i męczące, których źródłem często jest najbliższe zdenerwowanie. Cierpiący nie może wstąpić ani jeść, ani spać, ani golić się, wszystko powiększa tylko ból, którego nie można doznacnie usunąć. I tutaj jedynym środkiem będzie zastrzyk alkoholowy. Zastrzyk dokonywany jest albo w okolicy górnej powieki, ewentualnie pod orbitą oka lub też na skroni. Jeśli nawet po pierwszym zabiegu w jakimś czasie ból powraca, to kuracja dalsza usuwa przypadłość definitywnie. W cięższych przypadkach (ponieważ dawki alkoholu są bardzo małe), przeciągnąć się może do półtora roku, ale w każdym razie przez ten czas cierpienia zmniejsza się, aż wreszcie znikają zupełnie. Kuracja ta jednak dotyczy tylko nerwów twarzy, natomiast nerwów bóle głowy i wszelkie cierpienia pochodzące ze schorzenia nerwów, w których się znajduje z mózgiem wywołując kurację alkoholową. Tu nawiąże medycyna nie znalazła odpowiedniego środka.

Pięściarze Skody rozgromili Czechosłowaków

Reprezentacja Brna przegrała 4:10

Pięściarze Brna morawskiego (reprezentacja), rozpoczęli swoje trzy występy w Polsce meczem niedzielnym w Łodzi, gdzie przegrali katastroficznie z reprezentacją tego miasta 2:14. Po takim „wstępie”, spotkali się oni wczoraj w Warszawie z miejscową drużyną Skody. I ten mecz nie był szczęśliwy dla naszych gości, przegrali bowiem w stosunku 4:10. Dwa zwycięstwa dla barw Brna uzyskali: Vlasak i Kopecek, przy czym ten drugi potromca naszego reprezentanta w walce ciężkiej, Piłata, zrehabilitował się za niedzielny porażkę w Łodzi z Kłodasem, który

poniósł przypadkowo, pozwalając sobie rozciąć skórę nad okiem, co spowodowało przegraną przez technicznie k.o. Dla Skody zwycięstwa odnieśli: Czortek, Kozłowski, Bakowski, Seweryniak i Piarski. W walce koguciej nie było spotkania, gdyż ze strony Skody nie stawili się Moczko, a zawodnika Brna lekarz nie dopuścił do walki.

Poziom walk był naogół niski i nie zadowolony publiczności, która zresztą okazała tym razem daleko słabsze zainteresowanie meczem, niż dotychczas, tak, że sala „Colosseum” była zajęta ledwie w połowie. Na dobre organizatorów zapisać należy to, że ring ustawiono na sali, dotychczas zaś stał on zwykle na scenie, co przeszkadzało w należytem obserwowaniu. Nastąpił na sali bał, posył wstrowy. Już przy wejściu zresztą czuć było „czystą”.

CZTERE KOLEJNE ZWYCIĘSTWA

W walce muszej spotkali się Czortek (Skoda), z Doleżalem (Brno). Obaj zawodnicy wykazali wiele energii i ambicji. Berneńczyk walczył prymitywnie z furją atakując, ale dobry technicznie Czortek odparł skutecznie ataki swego przeciwnika, punktując go, co w rezultacie dało wygraną Czortkowi.

Walka przedstawicieli wagi piórkowej, Krala z Kozłowskim trwała niecałe 2 minuty. Po kilku celnych ciosach Kozłowski wspaniałym prawym sierpowym posłał Czechosłowaka na deski. Kral leżał do pięciu, poczem próbował podnieść się, ale zupełnie zamroczony zwał się na deski, aby na chwilę znów powstać i znów przewrócić się. Zwycięstwo odniósł pięściarz Skody przez „najczystszy” knock-out.

Bakowski w wadze lekkiej walczył z Kosią. Pierwsza runda była popisem Bakowskiego, bowiem zademonstrował on cały zapas swych umiejętności technicznych. Zdawało się, że walka będzie interesująca, ale już druga runda przyniosła zawód. Walka przybrała wyraz beznadziejny, przy czym bok zastąpiono tu jakimś mocowaniem się. W dodatku obaj przeciwnicy spełnili, tak, że chwiali się na notach. Pod adresem warszawianina, który zresztą wygrał to spotkanie, rzucił ktoś po walce słowa: „Trzeba było nie chodzić na Sylwestra”. Istotnie, walka miała charakter wybitnie postawstrowy.

Seweryniak (waga półśrednia), będący dopiero co po dwumiesięcznej chorobie, natrafił na twardego i ambitnego przeciwnika w osobie Schmidta. I prawdopodobnie słabym stanem zdrowia zawodnika Skody wytłumaczył sobie trzeba to, że nie potrafił on wykorzystać szeregu dogodnych okazji, jakie stwarzał dla siebie waleczny Czechosłowak. Złowa zakryta rekoma ruszał Schmidt do ataku na ślepo w temnie zblizonem do startu na 100 m. Zademonstrował on osobliwy sposób walki, gdyż pozbawiony nieproduktywną grę nóg, tańcząc w szybkim tempie, co go zresztą mocno zmęczyło, tak, że w ostatniej rundzie był zupełnie wyczerpany. Ale i na Seweryniaku znać było duże zmęczenie.

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO BRNA

Po tej walce, Skoda prowadzi już

5:0. Spotkanie następuje, w wadze średniej przyniosło pierwsze zwycięstwo Brna. Vlasak, którego fizjognomję ktoś trafnie porównał do „wampirza z Pilzna”, pokonał Woźniaka. Spotkanie to nie zrobiło dobrego wrażenia, gdyż dalekie było od boksu.

Piarski miał za przeciwnika w wadze półciężkiej jednego zwycięzcę Brna w meczu z Łodzią, mianowicie Hawlicę. Znacznie wyższy od Piarskiego, Czechosłowak miał nad swym przeciwnikiem poważny handicap. Walka ta spotkała się z dużym zainteresowaniem widzów, bo istotnie była ciekawa. Toczyła się ona w szybkim tempie, co w rezultacie wypompowało obur rywali. Zwyciężył Piarski.

REHABILITACJA KOPECKA

Doskonały czechosłowacki pięściarz wari ciężkiej, Kopecek, potromca naszego reprezentacyjnego zawodnika Piłata, spotkał się z nowym nabytkiem Skody, Słazakiem Garsteckim, który podczas walki, daremnie polował na „oko” Kopecka, pamiętkę po niedzielnym meczu Czechosłowaka z Kłodasem w Łodzi. Ale Kopecek miał się na ostrożności i troskliwie chronił to czule miejsce, punktując przytem Garsteckiego. W drugiej rundzie Kopecek wysłał dwukrotnie zawodnika Skody na deski, a kierownik walki, Pastureczak, uznał znaczną przewagę Kopecka nad swym przeciwnikiem i przerwał walkę, ogłaszając zwycięzcę pięściarza Brna.

Drugie zwycięstwo Cracovii nad Wiener Eislaufverein

Mecz rewanżowy, rozegrany w Krakowie pomiędzy Wiener Eislaufverein a Cracovią, zakończył się

drugim zwycięstwem Cracovii w stosunku 2:1 (1:1, 1:0, 0:0).

Zawody odbyły na wysokim poziomie i prowadzone były w ostrym tempie. Stroną atakującą była przez cały czas Cracovia. W pierwszej fazie gry Meczowczyk uzyskał prowadzenie dla miejscowych. Wytrwale Ford. W drugiej fazie ustawione ataki Cracovii przyniosły jej drugą bramkę ze strzału Kowalskiego, decydującą o zwycięstwie. W ostatniej fazie widzeleczy opadli na siłach i ograniczają się jedynie do obrony.

Cracovia zwyciężyła zasłużenie. Wspaniałą formę wykazał jej atak w składzie Marchewczyk, Wilkowski i Kowalski. Górował on nad wiedeńskimi agresywnością i dyspozycją strzelawą. Zawiodła natomiast linja obrony.

Zawody prowadził bardzo dobrze p. Sachs. Widzów ponad 1500.

Pół miliona sportowców w Polsce

Według danych Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego wynika, że sport polski wykazał w r. ub. znaczny rozwój przedwzrostkiem wszcz. W r. 1931 w Polsce było 305.000 czynnych sportowców, w r. 1932 liczba sportowców wzrosła już do 420.000, w r. 1933. cyfra sportowców wynosi już przeszło pół miliona.

Dokładnych danych z r. 1934 jeszcze nie ma, niemniej można stwierdzić, że liczba zrzeszonych sportowców wzrosła znacznie.

(D. c. n.).

J. B. Preslev

BONATER

— Mam zamiar coś napisać, i to nawet sporo, o wypadkach dzisiejszej nocy. — Kinney spojrzał śmiało w twarz panu Oglesby — i stąd właśnie ta „gadania”, o którą pan pytał.

— Pan Oglesby, — wtrącił szybko Chanton — jest dyrektorem fabryki.

— I pan Oglesby, — dorzucił przybyły przykrym tonem — życzy sobie pracować tu w spokoju i nie pojmuję, poco jego biuro mają odwiedzać panowie z prasy. A teraz, Hebble, mam z panem do pomówienia.

Kinney miał już dość tego. Cały dzień prześladowało go lekceważenie i brak szacunku. Przedwzrostkiem ten przekłty Stonley. Ale teraz, kiedy był u szczytu swych marzeń — nie pozwoli sobie przekazywać żadnemu dyrektrowi fabryki na świecie. I on także potrafi być przykry.

— Chwileczkę, panie Oglesby, — zaczął.

— Czy to konieczne?

— Tak. Konieczne. Wspominałem już panu, że zamierzam nadać tej sprawie wielki rozgłos wyłącznie dzięki pańskiemu pracownikowi, panu Hebble, który, według mnie, zachował się jak bohater, dając dowód niepowstrzymanej odwagi.

Oglesby otworzył szeroko oczy:

— Zrobił jedyną rzecz, jaka była do zrobienia! Każdy człowiek przy zdrowych zmysłach uczyniłby to samo. Ale mnie interesuje, w jaki sposób powstał pozer. To jest ważne. A nie pańskie banialuki o bohaterstwie.

21)

— Dla mnie to nie są żadne banialuki i społeczeństwo angielskie także nie będzie tego uważać za banialuki, drogi panie.

— Niech diabli wezmą to wasze społeczeństwo! Co mnie obchodzi te osły, które wierzą każdemu kłamstwu jakie im wypisujecie?

— Nie radzę panu zaczynać ze mną z tej beczki — krzyknął Kinney — próbował już tego inni, przed panem, ale się przekonali, że to się nie opłaca. Mam wrażenie, że i pańskie zakłady można zacząć kilkoma pytaniami, które będą dla pana kłopotliwe. A my jesteśmy w możności zadać panu te pytania, na które trzeba będzie odpowiadać. Jeżeli pan chce mi robić trudności — proszę. Ale ostrzegam pana. Dwa wielkie pisma są za mną i mogą z tego wyniknąć dla pana ciężkie trudności dla pana, pańskiego węglina i całego Związku. Pan uważa, że pan spełnia swój obowiązek. Doskonale. Pozwoli pan, że ja spełnię skolei swój.

Oglesby był wściekły.

— Da nam pan wreszcie spokój? Niech pan sobie idzie i gryzmeli co się panu żywnie spodoba. Ale uprzedzam Hebble’a, że jeśli nagał panu głupstw, wyleci natychmiast z tej posady. Nie jestem pewien, czy i tak nie zasłużył na wyrzucenie.

Kinney roześmiał się:

— Może teraz gwizdać na pańską posadę.

Sam bohater chciał wtrącić tu jakieś słówko, ale

Kinney kazał mu milczeć:

— Gdyby mu pan nawet ofiarowywał posadę, a on jej nie chciał, mógł mu znaleźć inną. Mogę, i zobacz pan, znajdzie Chanton, niech pan natychmiast zatelefonuje do Shuklewortha. Niech pan mu opowie, co się stało, jaki mam pomysł i że ja sam zadzwonię za niego, jeśli on nie będzie w domu.

— W tej chwili, panie redaktorze, — i wybiegł jak szalony.

— Mam tu robotę, — powiedział Oglesby — a biuro jest moją własnością prywatną...

— Zapomina pan o tem, że zarówno pan, jak pańska fabryka, jak wiele innych rzeczy są własnością przedwzrostkiem ogółu — przerwał mu Kinney.

— Przepraszam na chwilę, Oglesby — wtrącił Pulchry jegomości, po raz pierwszy otwierając usta. — Rozumiem pańskie uczucia, ale nie mogę się z panem zgodzić. Nazwisko moje Merson, — zwrócił się do Kinneya — jestem jednym z dyrektorów Związku Produktów Węglowych. Znam doskonale pańskie nazwisko, panie Kinney, czytuję pana artykuły i niech pan będzie pewny, że wszystko panu ułatwimy. Pan zechce zrozumieć, że pan Oglesby jest w bardzo trudnym położeniu, ponosi przecież odpowiedzialność za to, co się tu stało. Może ja mógłbym panu służyć. Pokażę panu, co pan zechce i objaśnię to, o co pan chodzi.

— Dziękuję. Pan jest rozsądnym człowiekiem. Moje artykuły o tej całej sprawie mogą być znakomitą reklamą dla pańskich zakładów, ale zarówno w dobru jak ziem znaczeniu tego wyrazu.

— Oczywiście, zdaje sobie z tego sprawę, proszę pana. Pan wie, mamy tu nowy produkt, poza wyrabianiem przez nas (w szczególności węglinem), o doniosłym znaczeniu dla przemysłu angielskiego. A teraz pozwoli pan ze mną na miejsce wypadku, gdzie wszystko panu wyjaśnię.

— O to mi tylko chodziło. — zawołał Kinney uradowany. Potem zwrócił się do Hebble’a:

— Zaczeka pan tu na mnie, dopóki nie wrócę. I niech pana głowa nie boli o posadę. Ma pan zapewnioną przyszłość. Ja w tem.